

*Olga Czerniawska**

Dlaczego czytam biografie?

Streszczenie: Tekst jest autorską analizą dwóch biografii: *Wspomnienia* – ojca Józefa Marii Bocheńskiego oraz *Życie Ewangelią* – księdza Jana Zieja. Autorka wskazuje na te elementy biografii obu duchownych, które mogą stanowić o ich edukacyjnym wymiarze.

Słowa kluczowe: biografia, wydarzenia osobiste, wydarzenia globalne.

Why do I read biographies?

Summary: The text is the author's analysis of two biographies: *Memories* by Fr. Józef Maria Bocheński and *Living the Gospel* by Fr. Jan Zieja. The author highlights those parts of both biographies, which may constitute their educational dimension.

Keywords: biography, personal events, global events.

Uwagi wstępne

Moje wystąpienie jest swoistą wypowiedzią biograficzną, odpowiedzią na pytanie postawione w tytule. Jest refleksją nad spotkaniem z osobami, którym biografie są poświęcone lub których autobiografie dotyczą. Dlaczego czytam biografie i autobiografie – bo prowadzę badania biograficzne, bo interesuję się życiem, stawianiem się dorosłym, ześlizgiwaniem się w starość, codziennością i sacrum. Jako historyk interesuje się przeszłością, ale także teraźniejszością

* Prof. zw. dr hab., Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna, 90-212 Łódź, ul. Sterlinga 26, emerytowany prof. UŁ.

i perspektywą przyszłości. Czytam o przeszłości i wydarzeniach, niektóre z nich pamiętam z własnego życia, choć zapadły głęboko w pamięć i nie myślałam o nich, zapamiętałam je. Czytając, przypominam sobie i odnajduje je w mrokach pamięci, szufladach pamięci, przeżywam je na nowo. Tak było z głodówką w kościele świętego Marcina w 1977 roku przypomnianej w biografii księdza Jana Ziei, z ucieczką z Warszawy ojca J.M. Bocheńskiego, gdy wybuchła II wojna światowa.

Czy dobieram swoje lektury? I tak i nie. Czytam biografie osób znanych i zasłużonych, jak na przykład K. Lanckorońskiej *Zapisy z więzienia*, Marii z Zdziechowskich Sapieżyny *Autobiografię*, Wiery Dawidowej, kochanki Stalina, *Autobiografię*, M. Shad *Córkę Stalina*, lub napotkane przypadkowo w bibliotece. Planuję przeczytać autobiografię Danuty Wałęsowej; byłam i jestem fanką Wałęsy jako przywódcy i byłego prezydenta.

W tej wypowiedzi chce się skupić na dwóch biografiiach – ojca Józefa Marii Bocheńskiego i księdza Jana Ziei. Już przegląd obu biografii nasuwa pytanie o założenia metodologiczne. Badania biograficzne nie mogą podlegać regułom badań ilościowych, eksperymentalnych. Historia życia zawiera elementy niepowtarzalne, jedyne, subiektywne. Są relacją z jednego życia, jednej osoby. Pierre Dominicé (2011) pisze: „Analiza i interpretacja opowiadań życiowych jest bardzo trudna i prawie niemożliwa. Każde opowiadanie zawiera wątki wyjątkowe, niepowtarzalne. Każdy jest osobą niepowtarzalną, osobowością i poznanie procesu jej rozwoju, dynamiki rozwoju stanowi sens i zadanie badań biograficznych. Obserwować bieg życia, taki jak ukazuje biografia, to zgłębiać proces socjalizacji w trakcie życia i przez życie” (tamże, s. 215).

Ojciec Józef Maria Bocheński

Biografie można traktować jako dokument i stosować analizę dokumentu lub jako wywiad biograficzny. W przypadku omawianych biografii jedynie *Wspomnienia* ojca Józefa Marii Bocheńskiego (2008) można postrzegać jako rodzaj wywiadu, autobiografii pisanej samodzielnie według pewnych zasad, etapów życia od dzieciństwa po starość, bardzo uporządkowany wywód na kanwie lat i miejsc. Kiedy to było, gdzie to było. Co robiłem, co pamiętam, kogo spotkałem. Postać tego wybitnego filozofa niezwykle barwną znam z jego pogadank w Radiu Wolna Europa, które wygłaszał systematycznie jako ABC filozofii w 10-minutowej audycji wieczornej. Czekałam na te refleksje z nadzieją na usłyszenie czegoś ważnego dla mnie, dla mojego życia wewnętrznego, lepszego rozumienia świata i Boga. Słuchanie audycji było trudne. Radio Wolna Europa było zagłuszone i złapanie audycji stanowiło wyczyn. Głos zanikał, rwał się, szum rósł. Trzeba było łowić słowa, wsłuchiwać się w szum zagłuszenia.

Legenda wokół ojca Bocheńskiego – profesora, dominikanina, pilota, żołnierza I i II wojny światowej, uczestnika walk o Monte Cassino, osoby, która mimo podeszłego wieku podróżowała, pilotowała samolot, prowadziła bardzo szybko samochód po górzystych szosach Szwajcarii – potwierdziła się w trakcie lektury wspomnień.

Lektura przyniosła jeszcze obraz domu rodzinnego, kresów, wielonarodowości i wielokulturowej społeczności wsi rodzinnej i Ukrainy mlekiem i miodem płynącej. Ojciec Bocheński pisze, że tak dobrego mleka jak w Kijowie nie pił i nie jadł tak dobrego chleba. Załamuje ręce nad bolszewią, która ten bogaty i piękny kraj obróciła w krainę głodu i nędzy. Zniszczyła go i skazała na cierpienia. Boleje nad tym, że nie walczył jako ochotnik w obronie Lwowa i jak dobrze, że Lwów został obroniony i zapewniono mu dobrobyt w okresie międzywojnia.

Księża grekokatolicycy byli przyjaźnie przyjmowani w jego domu rodzinnym. Podobnie dobrze traktowano Żydów. We *Wspomnieniach* czytamy o udziale w wojnie 1920 roku w pułku ułanów. Poznajemy przebieg edukacji szkolnej i uniwersyteckiej, początki powołania i motywy wyboru zakonu dominikanów. Z reguły – franciszkańskiej, która wydała mu się zbyt sentymentalna, choć świętego Franciszka obdarzał cziłą jako człowieka niezwyklej dobroci, otwartego na ludzi i naturę, jezuiti wydali mu się zbyt rygorystyczni, pozostali więc benedyktyni i dominikanie. Wybrał dominikanów za namową ojca Jacka Woronieckiego, którego obdarzał szacunkiem i zaufaniem. Wybrał także nowicjat w Poznaniu i nie żałował nigdy tego wyboru. W sposób sugestywny i dowcipny przedstawia swój pobyt w klasztorze dominikańskim w Rzymie. Klasztor dominikański SS Domenico e Sisto (tamże, s. 85) mieścił się w starym budynku, który był nieopalony, on Polak z mroźnego kraju odmroził sobie ręce, a woda zamarzała w misce i dzbanku. Takie budynki do dziś są miejscem życia zakonnego i tak Siostry Benedyktynki mieszkają w podobnym klasztorze w Staniątkach pod Krakowem.

Fragment pobytu w Rzymie i studiów w tym mieście przypomniał mi mój pobyt we Włoszech, w Rzymie, w 1978 i 1987 roku. Moi włoscy opiekunowie uważali, że Włochy są tak bogatym i pięknym krajem, że pobyt należy poświęcić na zwiedzanie zabytków i kontemplowanie krajobrazu w większym stopniu niż na studia interesujących mnie problemów edukacji dorosłych. Ojciec Bocheński równocześnie przygotowywał pracę doktorską, a potem habilitacyjną, zwiedzał Rzym i studiował archeologię. Z okna klasztoru podziwiał widoki starożytnego Rzymu. Mam podobne wspomnienia. Kwitnącą mimozę za oknami oraz stylowe budynki koło Campo di Fiori i widok na dachy i kościoły, kopułę św. Piotra z tarasu domu, w którym mieszkałam w Rzymie.

Wspomnienia ojca Bocheńskiego wciągają przez wartkie przedstawianie faktów, piękny styl, liczne anegdoty, pogodne, dowcipne, bez uszczypliwości. Nie można oderwać się od tej lektury. We *Wspomnieniach* pojawiają się ważne postaci – wspomniany wyżej ojciec Woroniecki, a w szwajcarskim Fryburgu ksiądz Władysław Kornilowicz, późniejszy kapelan i organizator Lasek (tamże, s. 78).

Ojciec Józef zamieszcza także tekst sprawozdania z wizyty w Niepokalanowie, które zwiedzał w 1936 roku. Opisuje w nim prężnie działający ośrodek wydawniczy, klasztor, w którym przestrzegano skrajne ubóstwo, na przykład jedzono na stołach z nieheblowanych desek, z cynowych talerzy łyżką. Spano na siennikach w zimnych celach, a wszędzie stawiano figurki Matki Boskiej, bardzo brzydkie, w guście przysłowiowej Dulskiej. Podziw dla dzieła ojca Maksymiliana Kolbe, jego pomysły ewangelizacji przez środki przekazu i ubóstwo nie osłabia krytycznego spojrzenia na estetykę, na prymityw życia. Ojciec Bocheński przyzwyczajony do obcowania z pięknem, ze sztuką we Włoszech, w Fryburgu i mówienia prawdy, wyrażania krytycznych uwag nie pomija ich w ocenie Niepokalanowa. Krytykuje figurki Matki Boskiej z gipsu, pomalowane na niebiesko i biało.

Budzi szacunek robienie notatek w czasie II wojny światowej, pamięć nazwisk i czytanych lektur.

Czytanie biografii wybitnych osób starszych jest okazją kontaktów z historią przez duże H, z czasem, w którym przebiegało życie owej osoby. Osoby osiemdziesięcioletnie i starsze przeżyły wydarzenia I wojny światowej, rewolucję bolszewicką, wojnę 1920 roku i okres dwudziestolecia międzywojennego oraz wybuch II wojny światowej i jej przebieg, a także PRL. Jest to niesłychane bogactwo wydarzeń i możliwość spotkania wybitnych osób, które żyły w tym czasie. W przypadku ojca Bocheńskiego możemy poznać szkołę i uniwersytet przełomu wieku XIX i XX, okres początków XX wieku. Ojciec Bocheński spotkał się z ojcem Woronieckim. Określa go jako nie tylko wybitnego filozofa tomistę, ale także wybitnego wychowawcę, człowieka szlachetnego i wyjątkowego. Biografia ojca Bocheńskiego jest napisana wzorcowo. Na chronologiczną kanwę naniesione są wydarzenia osobiste, na przykład studia, habilitacja, nowicjat – miejsca Rzym, Anglia, Szkocja, Albertinum, rektorat. Pobyt w USA, Notre Dame, Lawrence, Pittsburgh, ale także podróże, jazda samochodem i samolotem. Na marginesie wydarzeń i faktów ojciec Bocheński opisuje swój stosunek do problemów społecznych i kultury. Pisze o antysemityzmie, o romantyzmie i pozytywizmie w działaniu, o komunizmie. Przedstawia swoje poglądy filozoficzne. Czytając te wspomnienia, nie tylko poznaje się osobę, która przedstawia bieg swego życia, ale także kontekst społeczno-kulturowy historyczny owej historii życia. Historia życia spleta się i nakłada na historię czasu, na kulturę.

Czego można nauczyć się z tej biografii. Zawiera ona nie tylko życiorys niezwykłej postaci filozofii, uczonego, wybitnego Polaka, portret postaci wyjątkowej, barwnej, o niebywalej energii i sile, jasnym, krytycznym umyśle, bogatym życiu, przez które przewijali się ludzie szlachetni, odpowiedzialni, wyjątkowi, a także fakty i wydarzenia historyczne na tle codzienności, zwykłych faktów i krajobrazów – pól, lasów, rzek i gór. Czytając historię życia, czujemy, że tak było i coś z tego, co było, jest w nas, w naszym życiu. We wspomnieniach napotykałyśmy różne anegdoty, sytuację wywołującą zdziwienie, że tak mogło być. I tak ojciec Bocheński przypomina niezwykle założenie, że w niedzielę liczy się tylko jedna msza święta – suma.

Kto nie chodzi na sumę, jest podejrzany. I tak prymas Hlond pytał proboszcza, czy Dmowski, który oficjalnie się nawrócił, chodzi na sumę. Proboszcz odpowiedział mu, że chodzi do kościoła, ale na ranne msze święte. Sytuacja podejrzana – działo się to na wsi wielonarodowościowej i wielowyznaniowej.

Wybuch II wojny światowej zastał ojca Bocheńskiego w Warszawie, na Służewcu w budującym się klasztorze. Ojciec wyrusza natychmiast na wschód. Był duchownym, ale i żołnierzem, oficerem. Jak wspomina, szedł boszo, ubrany w biały sweter i czarne spodnie, tak do tarł do Lwowa, a potem przez granicę do Rumunii i na Węgry. Z Węgier przedostał się do Francji, a potem do Anglii i Szkocji. Z polską armią pojawia się we Włoszech. Na emigracji spotykał biskupa Gawlinę, duszpasterza emigracji. Sam był kapelanem wojskowym. Pozostał na emigracji, służył polskiej emigracji, tym wszystkim, którzy zdecydowali się zostać na emigracji. Prowadził badania, publikował. Był zdecydowanym przeciwnikiem marksizmu i komunizmu.

W przypadku analizowanej autobiografii J. Bocheńskiego można mówić o przyjętej przez niego kanwie lat, miejsc, osób, faktów, analizy tego, czym się zajmował, i oceny pracy naukowej szkół filozoficznych, polityki, ale także pokazania anegdot, tego co wyjątkowe, co go zastanowiło, zaskoczyło, co zapamiętał jako wyjątkowe, trudne, dyskusyjne, nieracjonalne. Czytelnik może porównać własne wspomnienia, odczucia, doznania z tym, co opisuje autor. Czytając autobiografię, biografię można powracać do wspomnień, do spotkań ze znanymi osobami, do faktów znanych i przeżywanych podobnie lub inaczej. Wyjątkowość i powtarzalność, trwałość i zmienność daje czytanie biografii i autobiografii. Respekt budzi robienie zapisów. Spisywanie faktów i wydarzeń w okresie II wojny światowej. Budzi podziw pamięć o nauczycielach, wykładowcach i kolegach, wierność przyjaźni, opieka nad uczniami. Prowadzenie uczniów, promotorstwo uznane było przez ojca Bocheńskiego za najważniejszy obowiązek profesora. Tym sprawom poświęcił najwięcej czasu i uwagi. Czas ten był doceniany przez uczniów, którzy zapamiętali go jako człowieka życzliwego, oddanego nauce i wychowaniu. Nie wykłady na seminarium czy konferencji są ważne, choć trzeba je przygotowywać starannie i sumiennie, ale rozmowa z magistrantem i doktorantem, kierowanie jego rozwojem w kontakcie bezpośrednim stanowi główną misję profesora, uczonego. Pozostawić dobrze przygotowanych uczniów, wykształconych, sumiennych i gorliwych w poszukiwaniu prawdy oto zadanie dla nauczyciela, uczonego.

Ksiądz Jan Zieja

Innym rodzajem biografii jest *Życie Ewangelią* księdza Jana Zieja spisane przez Jacka Moskwę. J. Moskwa jest znanym i szanowanym dziennikarzem, pisarzem i biografem. Książka poświęcona księdzu Zieja jest swoistym wywiadem zarejestrowanym na taśmie magnetofonowej.

Księdza Zięję spotkałam na pogrzebie prof. Kamińskiego, przyszedł do kościoła i usiadł w prezbiterium w trakcie mszy świętej, odprawianej przez biskupa Kraszewskiego. Zwracał na siebie uwagę, był wtedy szczupłym, starszym człowiekiem z długą, siwą brodą i włosami, biednie ubranym. Obecność na pogrzebie wynikała z jego funkcji w czasie wojny. Był kapelanem Szarych Szeregów, a to był pogrzeb jednego z ich organizatorów, harcerza, autora książki *Kamienie na Szaniec, Parasol i Zośka*. Pogrzeb zgromadził żyjących harcerzy, dawnych towarzyszy i podopiecznych profesora, w tym księdza Zięję. O księdzu czytałam recenzję artykułu w „Znaku”, analizowano w nim kontrowersyjne poglądy księdza Jana, który w okresie międzywojennym należał do Wici – organizacji młodzieżowej, antyklerykalnej, wrogiej Kościołowi, choć sam był księdzem.

Ksiądz Jan stanowi inny typ w porównaniu do ojca Bocheńskiego, choć mają cechy wspólne, oryginalność i wyjątkowość, niezwykle pomysły i zdolności do języków. Ksiądz Zięja znał łacinę, hebrajski, francuski, angielski, rosyjski, niemiecki i nauczył się szwedzkiego, aby tłumaczyć *Drogowskazy*. Ksiądz Jan pochodził ze wsi, urodził się w bardzo biednej rodzinie chłopskiej we wsi Osse w Opoczyńskim. Jego matka do śmierci ubierała się w strój ludowy z Opoczna. Za namową i przy pomocy księdza proboszcza wstąpił do seminarium. Studiował judaistykę na Uniwersytecie Warszawskim, był pierwszym kapelanem w Laszkach. Znał księdza Władysława Korniłowicza i to go łączyło z ojcem Bocheńskim, który księdza Korniłowicza spotkał we Fryburgu, w Szwajcarii. Znał wiele wybitnych postaci Kościoła polskiego – matkę Różę Czacką, założycielkę Lasek, siostrę Urszulę Ledóchowską, założycielkę Szarych Urszulanek.

Ksiądz Zięja był osobą niezwykłą. Naśladował św. Franciszka w ubóstwie. Nie brał pieniędzy za usługi religijne i dlatego nie chciano go w parafiach jako wikarego. Był proboszczem bardzo biednej parafii na Polesiu, żył w skrajnym ubóstwie. Odbił pielgrzymkę do Rzymu, pieszo bez paszportu, bo nie uznawał granic. W ubraniu żebraka szedł, zatrzymując się w parafiach i ambasadzie. Wzbudzał zdziwienie i lęk. W polskim Konsulacie w Rzymie zmuszono go do wyrobienia paszportu i powrotu do Polski koleją. Był pacyfistą, jego ideałem był Ghandi, ale był kapelanem wojskowym w czasie wojny 1920 roku. Był kapelanem Szarych Szeregów, a także w okresie powstania warszawskiego nie nosił broni. Służył ubogim, jak Matka Teresa z Kalkuty, brat Albert, Jean Vanier czy Doroty Dey. Podziwiał Don Helderę Camera. Działał w Akcji Katolickiej na Polesiu. Założył Uniwersytety Ludowe. Angażował się w ratowanie Żydów w Warszawie. Prowadził rekolekcję dla duchowieństwa w Częstochowie. Uczestniczył w nich kardynał Stefan Wyszyński oraz kardynał Karol Wojtyła. Wspierał go na Polesiu biskup Łoziński, który mianował go dyrektorem Akcji Katolickiej. Po II wojnie światowej pracował na Ziemiach Zachodnich w Słupsku, a potem w Warszawie. Całe jego życie była służba Bogu i człowiekowi. Był wierny także swojej klasie społecznej, chłopom i wsi. Na Polesiu założył „gimnazjum chłopskie”, w którym sam uczył. Umiał współżyć z przedstawicielami prawosławia, Żydami i Unitami.

Był wspaniałym człowiekiem, księdzem, prorokiem. Nie było łatwo z nim współżyć. Dlatego tylko osoby wyjątkowe, jak matka Urszula Ledóchowska, matka Czacka, ksiądz Władysław Kornilowicz, biskup Łoziński, kardynał Stefan Wyszyński wybierali go do współpracy, mogli z nim obcować i go rozumieć. Rozumieć proroka to wielka sztuka i odpowiedzialność.

Czytam tę biografię, która składa się ze wspomnień, wypowiedzi księdza Jana i ułożonego systematycznie kalendarium życia z datami, miejscami i funkcjami opracowanego przez Jacka Moskę. Wyspy pamięci są połączone faktami historycznymi, ramami czasu. W książce zamieszczono także świadectwa osób, które znały księdza Jana, na przykład Zofii Kossak Szczuckiej, Broniewskiego, Bartoszewskiego, siostry zakonnej Szarej Urszulanki Andrzeji Górskiej, ale także środowiska Solidarności – Wujca, Kuronia, Michnika.

Ksiądz Jan Zieja walczył z rządem PRL-u o zachowanie autonomii i demokracji, o wolność słowa i zgromadzeń, o wolność Wici oraz Uniwersytety Ludowe. Nie godził się na ugodę z rządem.

Zdumiewające było uczenie się języka szwedzkiego w celu przetłumaczenia *Drogowskazów* napisanych przez Sekretarza ONZ Daga Hammarskjölda, który zginął w Kongo w 1962 roku.

W książce zamieszczone są wybrane kazania i modlitwy księdza Jana, a także przykłady trudności, jakie go spotykały. I tak kardynał Glemp usunął go z kościoła Sióstr Wizytek po wygłoszeniu tam kazania i sprzeciwie przeczytania listu Episkopatu, z którego treścią się nie zgadzał.

Ksiądz Zieja współuczestniczył w głodówce zorganizowanej w kościele świętego Marcina w 1977 roku. Był współzałożycielem KOR-u. Uczestniczył też w głodówce w kościele Świętego Krzyża w 1979 roku.

W 1991 roku umiera w Warszawie w swoim domu i zostaje pochowany w Laszkach w grobie matki Konstancji z Kwieciaków Zieiny. Na pogrzebie jest kardynał Józef Glemp, biskup Drohiczyński i biskup połowy wojsk Leszek Głódź. Uczestniczył w pogrzebie także prezydent Lech Wałęsa.

Podsumowanie

Czytając biografie, obcujemy z osobami, które odeszły. Otwieramy szuflady pamięci i odkurzamy wydarzenia historyczne. Tworzymy historyczną kanwę naszego życia, przypominamy sobie, co się zdarzyło w zeszłym roku czy pięć lat temu. Dowiadujemy się o zwyczajach, o przeszłości od naocznych świadków. Powraca do nas codzienność i niecodzienność, wielkość i małość. Powracają rodzice i przyjaciele, szkoła, nauczyciele i koledzy. Jest to swoiste zatrzymanie się, przystanek, zanurzenie się w przeszłość, w kulturę, swoista podróż w czasie i swoisty bujany fotel w starości.

Badania biograficzne koncentrują się na tym co jednostkowe, subiektywne, niepowtarzalne, wyjątkowe. Choć równocześnie ukazują zjawiska zwykłe, takie same, oczywiste, powtarzalne. Życie bowiem jest wyjątkowe, ale także pełne powtarzalnych faktów. Już same urodziny są faktem występującym w życiu każdego człowieka, w każdej historii życia, każdej biografii. Aby żyć, trzeba się urodzić, następnie rosnąć, rozwijać, uczyć, wybierać zawód, pracę kierunek rozwoju, wkraczać w dorosłość, a następnie w starość i umrzeć. Każde życie się zaczyna i kończy. Jednak kanwa życia zapełnia się różnymi wzorami i kolorami. Biegowi życia towarzyszy czy współtworzy bieg historii. Nikt nie jest samotną wyspą. Jeśli jest to wyspa, to leży w jakiejś okolicy, dobijają do niej okręty, jachty, łodzie czy kajaki, mieszkają na niej zwierzęta lub ptaki, gady i owady, rosną jakieś rośliny, drzewa, trawy, krzewy i kwiaty. Wyspa może być kamienista lub piaszczysta. Może także być zielona i żyzna. Mogą na niej mieszkać ludzie lub tylko zwierzęta. Bogactwu przyrody towarzyszy bogactwo życia i jego bieg. Można to stwierdzić, można napotkać czytając biografie, wspomnienia czy pamiętniki.

Prowadząc wywiady narracyjne z ludźmi starszymi i pytając o wydarzenia osobiste i globalne, spotkałam się z całym bogactwem różnorodnych wspomnień i opowieści, ale także ze stwierdzeniem podobnych faktów. Czytam więc i gromadzę biografie.

Literatura

- Bocheński J.M., 2008, *Wspomnienia*, Wydawnictwo „Antyk – Marcin Dybowski”, Komorów.
- Dominicé P., 2011, *L'apprentissage sensible du sujet adulte*, „Chemin de formation au fil du temps”, nr 16, s. 21–28.
- Zieja J., 2010, *Życie Ewangelią. Spisane przez Jacka Moskę*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków.